

## O malarstwie Jacka Sienickiego

## Cichy dramat

JACEK MAJ

„*T*wórczość Jacka Sienickiego można porównać do budowli, którą wznoszono starannie, bez pośpiechu, z mozołem, sprawdzając po kilkakroć każdą belkę. Budowniczy wybierał materiały skromne, wypróbowanej za to wytrzymałości, obywając się bez efektownych okładzin” – pisał przed 36 laty Jerzy Stajuda. Na wystawie w krakowskiej galerii „Krypta u Pijarów” pokazany został kolejny etap tej niezwykle konsekwentnej malarskiej drogi. Artysta powraca do swych stałych tematów: martwej natury, zwierzęcych czaszek, ochłapów mięsa, wnętrza pracowni, pejzażu, człowieka. W malarskiej tkance odczytuje się ogromny trud, każde płótno wydaje się okupione zmaganiem z własnymi ograniczeniami. Poprzez wielokrotne nakładanie farby, zdzieranie, dzieło „gęstnieje”, skupia ogromne napięcie. „Piłowane” obrazy stają się przejmującym świadectwem wewnętrznej rozmowy, niekiedy porażającym szczerością „dziennikiem intymnym”.

Jacek Sempoliński słusznie nazywał to malarstwo „wgrzaniem się w rzeczywistość, szamotaniną na płótnie”. W jednym z wywiadów Sienicki przyrównywał malowanie do przepisowywania wciąż na nowo jednego zdania. Aby osiągnąć jak najpeł-

niejszy wyraz, stara się dobierać lepsze słowa, odnaleźć najwłaściwszy układ. Jednak „przepisywanie” po raz 38. nie jest łatwiejsze od pierwszego. Za każdym razem trzeba wyzbyć się „wprawy”, rutyny, kolejne zmierzenie się z tematem wymaga jeszcze większego wysiłku. Wiele z prób się nie powodzi...

Wynik tego cierpliwego, mozolnego studiowania natury może nużyć monotonią. W tym niesłychanie wyszukany kolorystycznie malarstwie próżno szukać „barwnej gry”, łatwych chwytów dla usidlenia oka. Malarz świadomie oczyszcza obraz ze wszystkiego, co zbędne. Umieszczone najczęściej na tle płaszczyzn, przedmiot zostaje zredukowany do znaku. Surowość, asceza środków prowadzi ku wypowiedzeniu spraw najistotniejszych z najgłębszą powagą. Malując kilka zwykłych przedmiotów, artysta dotyka tego, co codzienność przekracza. „*Ukazuje nam naturę nie w jej bujności, nie w jej ekspansji, lecz w jakimś cofnięciu, w stanie ubóstwa, jakby wycieńczenia*” – zauważa Janusz Jaremo-wicz. Lecz nie ma w tych płótnach „prze-rażenia”. To raczej cicha „skarga na istnienie”, przesywająca odbiorcę bardziej niż wiele dobiegających ze współczesnych galerii krzyków.

Rysunki postaci ludzkiej określano trafnie jako „studia samotności”. Znamienne, że widzimy tu często człowieka pochyłego, skurczonego. W tworzących cykl niewielkich szkicach za plecami wyglądającego przez okno człowieka czai się czarna pustka pokoju.

A przecież jednocześnie wyczuwalny jest w kilku obrazach Sienickiego ton pełnej zgody na rzeczywistość. Rodzaj wewnętrznego spokoju, który przychodzi po wielu latach miotania się pomiędzy sprzecznościami. Jaremo-wicz użył określenia: „*serenite*” (tytuł jednego z późnych opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza), co tłumaczy jako „pogodę ducha”. „Pogodę” rozumianą jednak nie jako „*niefrasobliwość, lecz górowanie nad tumultem uczuć, chaosem impulsów, stronnictwością, lękiem i ambicjami. (...) Serenite polega na nalożeniu na wartości, sukcesy, antagonizmy, porażki, łagodzącej wszystkie kanty, wszystkie jednostronności, świadomości przemijania i względności tego świata. Serenite nie niszczy artystycznej tożsamości, dopełnia ją, sprowadzając na nią jakąś świętą ciszę*”.